

## Materiały pomocnicze

Już ósmy raz przystępujemy do wyboru dwójki młodych Ślązaczek/Ślązaków, którzy przez kolejny rok będą szczytować się mianem najlepszych nastoletnich ambasadek/ambasadorów swojego regionu. Reprezentowanie Śląska rozpoczną w Parlamencie Europejskim (gdyż główna nagroda to wycieczka właśnie do tego miejsca). Po siedmiu edycjach naszego Konkursu prawdopodobnie wszyscy znają już jego zasady. Gdyby jednak tak nie było, przypomniemy, co należy uczynić:

1. Do 10 stycznia 2024 roku przesłać do organizatorów pracę poświęconą miejscu, wydarzeniu lub postaci z dziejów Śląska. Jury, składające się z ekspertek i ekspertów z różnych dziedzin, oceni Wasze prace, biorąc pod uwagę oryginalność tematu, pomysł wykonania, stopień wyczerpania tematu i rzetelność przekazanej wiedzy. Tak wyglądają eliminacje.
2. W ten sposób wyłonimy trzydzieści najlepszych dwuosobowych zespołów, które 24 lutego 2024 roku staną w szranki w Wielkim Finale Silesia Incognita, tradycyjnie już rozgrywanym na Stadionie Miejskim w Tychach.

Z roku na rok rośnie prestiż i zainteresowanie naszym Konkursem, coraz wyższy jest też jego poziom. Triumfatorki i triumfatorzy to prawdziwe znawczynie i znawcy Śląska, ale czy ktokolwiek może być ekspertką lub ekspertem od wszystkiego? Jak zacząć poznawanie tak niezwykłego regionu? Mamy nadzieję, że poniższe materiały Wam pomogą:

Zacznijmy zatem od początku. O prahistorii Śląska wiemy niewiele, podobnie jak o okresie wczesnośredniowiecznym. Istnieje teoria, że już na długo przed powstaniem państwa polskiego, Śląsk był częścią Państwa Wielkomorawskiego (dzisiejsze tereny Czech, Słowacji i Węgier) i być może już wtedy został ochrzczony. Oznaczałoby to, że mylą się uczennice i uczniowie odpowiadający, że „nasza ziemia” została ochrzczona wraz z resztą Polski dopiero w 966 roku, gdyż mogło stać się to wcześniej (nie jeden raz historia Śląska różni się od polskiej). To jednak na tyle zamierzchłe czasy, że nie będziemy o nich mówić. Zacznijmy od czasów trochę nowszych. A właściwie to od niezwykłych postaci, od których roi się w naszej historii. Każda uczennica i uczeń wie, że w roku 1138 książę Bolesław Krzywousty podzielił państwo polskie między swoich synów. Takie są początki dynastii Piastów Śląskich, którzy rządzą naszym regionem aż do XVII wieku. Śląsk otrzymał najstarszy syn Władysław, którego dziś nazywamy Wygnańcem. Dlaczego Wygnańcem? Powód jest prosty. Został wygnany ze Śląska przez swoich młodszych braci i musiał szukać schronienia na dworze cesarza niemieckiego. Już od tamtych czasów istniały bardzo bliskie więzy między Ślązakami a krajami podległymi cesarzowi – cała nasza historia jest pełna kontaktów z Niemcami i Czechami (stąd w naszej godce tyle wyrazów pochodzenia niemieckiego i czeskiego). Taka ciekawostka: począwszy od roku 1138 Śląsk znajdował się poza granicami państwa polskiego. Część Śląska znalazła się w Polsce dopiero w roku 1922, część w 1945, a część nigdy. Dlatego nie mają racji ci, którzy twierdzą, że nasz region był „zawsze polski”. To dlatego nasza kultura i historia tak się różnią. Wróćmy jednak do Władysława Wygnańca. Mimo wsparcia cesarza nigdy nie odzyskał władzy nad Śląskiem, jego dwaj synowie Bolesław i Mieszko dorastali na dworze cesarskim. Ci dwaj to ważne postaci w historii Śląska: to oni zapoczątkowali podział na Śląsk Dolny i Górny. Kiedy w końcu synowie Władysława Wygnańca odzyskali swoje księstwo, pojawiły się wątpliwości. Zgodnie z ówczesnym prawem księciem śląskim powinien być starszy z braci, Bolesław. Młodszy, Mieszko, także miał jednak swoje ambicje. Kto z Was ma rodzeństwo, ten wie, o czym mowa. Młodszy bracia i młodsze siostry nigdy nie chcą się pogodzić z tym, że starsi są ważniejsi. W końcu bracia postanowili podzielić Śląsk. Większa i bogatsza część ze stolicą we Wrocławiu przypadła starszemu bratu (to dzisiejszy Dolny Śląsk), Mieszko otrzymał tę biedniejszą część, w której największymi miastami

były Opole i Racibórz. Dziś tę część Mieszka nazywamy Górnym Śląskiem. Pewnie się dziwicie: „Jak to? Największymi miastami Górnego Śląska były Opole i Racibórz? A co z Katowicami?” No właśnie, Katowice nie są stolicą Górnego Śląska z prostego powodu. Powstały dopiero... siedemset lat później. I tu pojawia się pierwszy problem. Ucząc o historii Śląska, zawsze dostaję od moich uczennic i uczniów mnóstwo pytań. „Jak Opole może być stolicą Górnego Śląska, skoro nie leży nawet w naszym województwie?” – pytają młode regionalistki i regionaliści. No właśnie. Okazuje się, że województwo śląskie... nie leży na Śląsku! To znaczy: leży, ale tylko w połowie. A Górny Śląsk nie leży w województwie śląskim, przynajmniej nie w całości. Bo spora część Górnego Śląska leży w województwie opolskim, a spora część w Republice Czeskiej. Natomiast w województwie śląskim leżą takie małopolskie miasta jak: Sosnowiec, Częstochowa czy Żywiec. Do tego jest jeszcze cały Dolny Śląsk, który leży w województwie dolnośląskim. Tak, to strasznie skomplikowane. Dlatego wielu dorosłych popełnia często błąd i mówi „w Częstochowie na Śląsku, w Sosnowcu na Śląsku, itd.”. Mieszkanki i mieszkańcy Częstochowy, Sosnowca, Żywca i innych nieśląskich miast leżących w województwie śląskim także nie znoszą, gdy błędnie nazywa się ich Ślązaczkami/Ślązakami. Mają swoją własną historię i kulturę, która nie ma nic wspólnego z naszym regionem. Niektórzy mówią też: „jadę ze Śląska do Opola” lub „jadę ze Śląska do Wrocławia”, choć przecież Opole leży na Śląsku (Górnym), podobnie jak i Wrocław (Dolnym). Oczywiście my, Ślązaczki/Ślązacy, musimy znać granice naszego regionu i poprawiać wszystkich, którzy popełniają takie błędy. Wcześniej wspomnieliśmy też, że Mieszko, jako młodszy z dwóch synów Władysława Wygnańca, otrzymał mniej atrakcyjną (wtedy) część Śląska. Oczywiście, nawet nie przypuszczał, że kilkaset lat później wewnątrz ziemi, którą podarował mu starszy brat, odkryte zostaną skarby, które uczynią Górny Śląsk jednym z najbardziej wartościowych regionów w Europie. Jakie to skarby? Oczywiście chodzi o złoża węgla kamiennego. I jeszcze jedna sprawa: każdy średniowieczny książę musiał mieć swój przydomek, byśmy nie mylili go z innymi władcami. Oczywiście, każdy książę marzył, by przejść do historii jako „Wielki”, „Nieustraszony”, „Lwie Serce” czy „Wspaniały”. Jeśli chodzi o synów Władysława Wygnańca, to historia nadała im trochę inne przydomki. Bolesław jest znany jako „Bolesław Wysoki”. Nic dziwnego, słynął ze wzrostu i siły fizycznej. Jako rycerz Cesarza Niemieckiego towarzyszył mu w krucjacie do Ziemi Świętej oraz w wyprawie wojennej do Włoch, gdzie wykazywał się odwagą i kunsztem wojennym. A co z Mieszkiem? Cóż, nie brakowało mu sprytu i ambicji, jednak nie był to typ dzielnego rycerza. Do historii przeszedł jako... Mieszko Płatonogi. No cóż...

Przenieśmy się trochę w czasie, na początek trzynastego wieku. To ważny moment w historii Śląska. Pojawia się zagrożenie, że cały Śląsk zniknie z powierzchni Ziemi. Ba, może nawet zniknie cała Ziemia? Nadciąga ogromna inwazja Obcych. Nie, nie, ci Obcy nie pochodzą z innej planety, chociaż... Patrząc z punktu widzenia ówczesnych mieszkanek i mieszkańców Śląska, można i tak to ująć. Ci Obcy to niepokonana armia Mongołów, krocząca ze Wschodu przez Europę, niszcząca, paląca i mordująca wszystko, co stanie na jej drodze. Na mieszkanki i mieszkańców Śląska pada błąd strach. A mają wiele do stracenia. Śląsk rządzony przez księcia Henryka Brodatego (syna Bolesława Wysokiego) jest ogromny i bogaty. Granice posiadłości Henryka sięgają niemalże od Berlina do Krakowa. Niektórzy historycy oceniają, że wkrótce książę śląski zechce zostać królem. Henryk Brodaty to niezwykle barwna postać, ale jeszcze ciekawsza jest jego żona, Jadwiga. Dzisiaj to święta Jadwiga, patronka Śląska. Z jej osobą wiąże się wiele legend i anegdot. Jadwiga bardzo dbała o losy swoich najuboższych poddanych. Gdy dowiedziała się, że wieśniacy na Śląsku chodzą boso, bo nie stać ich na buty, sama także odmówiła noszenia obuwia. Książę Henryk zaczął ją prosić, by zaczęła zachowywać się, jak przystało na księżną. W końcu, korzystając ze swojej książęcej władzy i pośrednictwa duchownego, rozkazał Jadwidze, by zaczęła nosić buty. Posłuszna żona wykonała polecenie i zaczęła je nosić... na szyi. Inna historia mówi o tym, że Jadwiga odmówiła picia wina (a żona bogatego księcia powinna w tamtych czasach pić wino!), by pić tylko wodę, tak jak jej ubodzy poddani i poddane. Wtedy podobno zdarzył się cud, wodą, którą księżna wlała do swojej szklanki zmieniła się w wino. Jeśli kiedyś odwiedzicie British Museum w Londynie, koniecznie znajdźcie w nim Szklankę Świętej Jadwigi. Anglicy są bardzo dumni z tego eksponatu, upamiętniającego śląską księżną. Tymczasem na Śląsku wciąż niewiele osób słyszało o tej historii. Wróćmy jednak do przerażającej armii Mongołów nadciągającej w kierunku Śląska. Na ich czele kroczy niezwyciężony Batu-Chan. Niedawno zmarł książę Henryk Brodaty, na tronie zasiadł jego syn, także Henryk (później będą go nazywać Henrykiem Pobożnym). Młody książę wie, że ktoś musi powstrzymać najazd i ocalić Europę. Wie, że tylko on może tego dokonać. Gromadzi olbrzymią armię, w której znaleźli się rycerze nie tylko ze Śląska, ale także z księstw piastowskich, Czech, Niemiec, Francji, nie brakuje także Templariuszy i Krzyżaków. Ta wielka zjednoczona armia stawia czoła wrogom pod Legnicą na Dolnym Śląsku. To jedna z najważniejszych bitew w historii Europy. Niestety, nie kończy się triumfem śląskiego księcia. W tym krwawym starciu Henryk Pobożny traci głowę. Dosłownie. Zostaje ona odcięta i nabita na dzidę mongolskiego wojownika. Po bitwie matka Henryka, święta Jadwiga, jest zdolna rozpoznać jego

zwłoki tylko dzięki sześciu palcom przy jednej stopie księcia. Zabitych zostaje także wielu najważniejszych śląskich rycerzy. Najważniejsze jednak jest to, że triumfalny pochód Mongołów zostaje zatrzymany. Po bitwie pod Legnicą zawrócili oni ze Śląska i pomaszzerowali z powrotem do Azji. Konsekwencją bitwy pod Legnicą jest śmierć setek śląskich rycerzy. W ich miejsce sprowadzono osadników z Cesarstwa Niemieckiego, którzy zaczęli zakładać nowe śląskie miasta. Natomiast księstwo śląskie po śmierci Henryka Pobożnego już nigdy nie odzyska swojej potęgi, przynajmniej nie tak ogromnej jak za czasów obu Henryków. Ale w średniowiecznej historii Śląska pojawia się jeszcze jedna postać, którą warto znać. To kolejny książę, noszący (bynajmniej nie dla ułatwienia) imię Henryk. Do historii przeszedł jako Henryk Probus. Wyobraźcie sobie współczesnego przywódcę państwa, który jednocześnie jest gwiazdą rocka i mistrzem olimpijskim w sporcie, a do tego jest diablo przystojny. Taka osoba z pewnością stałaby się idolem nastolatek na całym świecie, a jego plakaty wisiałyby w sypialniach mieszkań w Pekinie, Nowym Jorku, Paryżu i Tychach. Wyobraźcie sobie, że taki właśnie „Superstar” żył w XIII wieku na Śląsku i był jego władcą. Taką niezwykłą postacią był Henryk Probus, książę, który brał udział i wygrywał turnieje rycerskie (a turnieje rycerskie były wówczas odpowiednikami meczów Ligi Mistrzów), pisał pieśni miłosne jako minnesinger, przede wszystkim jednak był ostatnim z książąt, któremu udało się zjednoczyć prawie cały Śląsk i który był o krok od sięgnięcia po koronę królewską. Można jednak powiedzieć, że śląscy władcy mieli pecha. Jak nie urok, to najazd Mongołów, jak nie najazd Mongołów, to zdrajca w najbliższym gronie. Henryk Probus został otruty przez swojego nadwornego medyka, który stracił pieniądze powierzone mu przez księcia i postanowił zgładzić go, by sam mógł uniknąć kary. O rycerskiej i szlacheckiej postawie Probusa najlepiej świadczy fakt, że na łożu śmierci przebaczył swojemu zabójcy. Henryk Brodaty, Święta Jadwiga, Henryk Pobożny, Henryk Probus... O tych barwnych postaciach niewiele mówi się na lekcjach historii, a tymczasem średniowiecze na Śląsku to okres, w którym było ich o wiele więcej. My jednak na razie skupmy się na tych najważniejszych, by móc przejść do trochę późniejszego okresu. Jesteśmy w XIV wieku, na Górnym Śląsku pojawia się człowiek, którego oceniać można różnie, ale znać go trzeba na pewno. To książę Władysław Opolczyk. Tak, tak, ten sam, którego Sienkiewicz tak niemiłosiernie obsmarował na łamach „Krzyżaków”. Bo też przyznać trzeba, że Polacy nie mieli powodu kochać górnośląskiego księcia. Był lojalnym współpracownikiem króla polskiego Ludwika Węgierskiego, ale już z Jagiełłą miał na pieńku, a pieniek ten był na tyle duży, że Opolczyk planował zaatakować ramię w ramię z Krzyżakami państwo polskie. Ale uwaga! Pamiętajmy, że Śląsk od dawna już leżał poza granicami państwa polskiego i to, co leżało w interesie Polaków, niekoniecznie Władysław uznawał za najlepsze dla Górnego Śląska. Nieprzypadkowo wybitny polski kronikarz Jan Długosz pisał w tamtych czasach o ogromnej wrogości między „narodami” śląskim i polskim. Władysław Opolczyk zasłynął jednak z innych powodów niż konflikt z Jagiełłą, który zresztą niczego dobrego Ślązakom nie przyniósł. Jako bliski współpracownik króla węgierskiego został mianowany namiestnikiem Rusi (dzisiejsza Ukraina). W tej roli sprawdził się znakomicie, przyczynił się do rozwoju podległej sobie krainy, budował miasta i dbał o wymianę handlową. Istnieje także legenda, według której to właśnie górnośląski książę Władysław nadał Ukraińcom barwy, które dziś możemy znaleźć na ich fladze: złote i niebieskie. Nietrudno zauważyć, że identyczne barwy są na fladze górnośląskiej, tyle że odwrócone. Innym wybitnym władcą górnośląskim był książę cieszyński Przemysław Noszak (nazywany tak z powodu choroby, która uniemożliwiała mu samodzielne chodzenie, w związku z czym musiał być noszony). Współpracując z królem czeskim, dał się poznać jako znakomity dyplomata, który między innymi prowadził negocjacje między walczącymi stronami podczas wojny stuletniej między Anglią i Francją.

Przenieśmy się znowu, tym razem do czasów, które na zawsze zmieniły życie na Śląsku. Ważnym momentem było odkrycie złóż węgla. Warunki pracy pierwszych górników bardzo różniły się od tych, w jakich dziś pracuje się na kopalniach. Jak wyglądały? Ciekawym dokumentem jest „Ordunek Gorny”, wydany przez księcia Jana Dobrego. Jego treść można znaleźć w Internecie lub... w centrum jednego ze śląskich miast. XVIII i XIX wiek to epoka industrializacji, czyli uprzemysłowienia. To wtedy na Górnym Śląsku zaczęły masowo powstawać kopalnie i huty, a nasz region stał się nagle bardzo atrakcyjny dla wszystkich europejskich monarchów. No i ten węgiel... Który król nie chciałby być posiadaczem śląskiego węgla? Na pewno chcieli władcy Prus i Austrii i dlatego te kraje stoczyły dwie krwawe wojny, które przeszły do historii jako „wojny śląskie” (trzecia wojna śląska jest zwana też wojną siedmioletnią). W ich efekcie większość naszego regionu przeszła pod panowanie króla pruskiego w Berlinie (wyjątkiem jest część Górnego Śląska, którą dziś nazywamy Śląskiem Cieszyńskim – ta ziemia pozostała własnością Cesarza austriackiego). Warto przeanalizować sposób, w jaki władze w Berlinie zarządzały naszym regionem. Przede wszystkim jednak Hohenzollernowie (dynastia rządząca Prusami) świetnie wiedzieli, jak wykorzystać naturalne bogactwo Śląska. Warto wspomnieć o dwóch postaciach, które szczególnie zasłużyły się dla rozwoju naszego przemysłu. Pierwsza z nich to hrabia Friedrich Wilhelm von Reden, urzędnik rządu pruskiego. Choć sam nie pochodził ze Śląska, nie

szczędził wysiłków, dążąc do tworzenia nowych kopalń i hut, w których wykorzystywane były najnowsze technologie. Sprowadzał także na Śląsk najwybitniejszych specjalistów. Jednym z nich był... Szkot John Baildon. Ten utalentowany inżynier położył na tyle duże zasługi dla rozwoju śląskiego przemysłu, że jego nazwiskiem nazywano zakłady. To dobry przykład „Ślązaka z importu”, który, chociaż urodzony gdzie indziej, związał swoje życie z tym niezwykłym regionem i osiadł tu na stałe. W 1787 roku w Tarnowskich Górach uruchomiono (jedną z pierwszych w Europie!) maszynę parową, niedługo później w Gliwicach powstał pierwszy wielki piec. Śląsk zaczęto nazywać „Pruską Anglią” (Anglia była wtedy symbolem postępu technologicznego). Prusacy, Austriacy... Tu też łatwo popełnić błąd. Osoby znające historię Polski wiedzą, co to był zabór pruski i zabór austriacki. A pod jakim zaborem był Śląsk? Oczywiście pod żadnym! W czasach, gdy Polska poddawana była zaborom, Śląsk od dawna znajdował się poza Polską. Niestety, tu też wychodzi często na jaw brak wiedzy. Kilka lat temu oglądaliśmy w telewizji reklamę, która podobno dzieje się w... Tychach w zaborze pruskim. Poważna wtopa, która Wam na szczęście nie grozi. Wróćmy jednak na Śląsk przełomu XVIII i XIX wieku. Niewątpliwie najciekawszą postacią z tego okresu (a być może także najciekawszą postacią w całej śląskiej historii) jest Karol Godula. Trudno uwierzyć, że w Hollywood do tej pory nie nakręcono filmów opartych na jego niezwykłej biografii. Syn ubogiego leśniczego z Makoszowów (dzisiejsze Zabrze), który dzięki własnej inteligencji i pracy stał się jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Niezwykła kariera Goduli rozpoczęła się od przypadkowego spotkania z hrabią Ballestremem, który zatrudnił go w swoim majątku i dał szansę wykazania się. Po drodze była wielka tragedia związana z okaleczeniem Goduli przez kłusowników, były legendy na jego temat, które powstawały jeszcze za życia Karola (wierzono, że bogactwo Karola to efekt jego przymierza z diabłem i uważano go za czarnoksiężnika), były odważne decyzje związane z budowaniem i wykupywaniem kopalń, wreszcie niesamowita przyjaźń z ubogą sierotą Joanką Gryzik, której Godula zapisał cały swój majątek, wywołując tym samym niemały skandal. Warto znać niezwykle koleje losu Karola Goduli i stosunkowo łatwo można trafić na informacje na jego temat. Godula to oczywiście geniusz przemysłu i symbol logicznego myślenia, jednak nie oznacza to, że na XIX-wiecznym pruskim Śląsku nie było bardziej romantycznych postaci. Chociażby Josef Eichendorff, poeta spod Raciborza, który, zdaniem wielu, talentem dorównywał Mickiewiczowi. No i jest jeszcze jedna miłosna historia, która rozegrała się w XIX wieku w scenerii górnośląskich szybów i kominów. To oczywiście opowieść o miłości księcia Guido Henckel von Donnersmarcka (magnata, na którego cześć nazwano jedną z większych atrakcji turystycznych w naszym regionie) do markizy Blanki de Paiva. Miłości, która doprowadziła do zbudowania na Górnym Śląsku (w Świerklańcu pod Tarnowskimi Górami) pałacu dorównującego wspaniałością francuskiemu Wersalowi. Miłości, której nie zakończyła podobno nawet śmierć Blanki, z którą Guido nigdy się nie pogodził i według legendy trzymał zwłoki swej ukochanej starannie ukryte w akwarium w jedynej komnacie swojego pałacu, do której nikt nie miał dostępu. Zachęcamy do zapoznania się z dziejami tego romansu oraz legendami, które mu towarzyszyły. Warto znać też historię pałacu w Świerklańcu, którego dziś niestety nie możemy już zwiedzać. Dlaczego? No, właśnie... Zniszczono go na żądanie władz polskich, ponoć dlatego, że miał w nim straszyć duch Blanki. A tak naprawdę? Pozostały tylko resztki zabudowań i piękny park. No i była brama pałacu, która jednak dziś stoi już w zupełnie innym miejscu Śląska. Gdzie? Zabawcie się w detektywów i sami spróbujcie ją znaleźć. Z pewnością w dzieciństwie odwiedzaliście to miejsce wielokrotnie. Pałac rodu Henckel von Donnersmarck już nie istnieje, natomiast przetrwał pałac rodu Ballestremów w Pławniowicach. Dynastie śląskich arystokratów-przemysłowców, takich jak ród Henckel von Donnersmarck, Ballestremowie czy Hochbergowie (z Pszczyny) to kolejny ciekawy temat. Niektórzy zwracają uwagę na to, jak ciężko musieli pracować górnicy i hutnicy zatrudnieni w ich przedsiębiorstwach. Inni mówią, że to dzięki nim nasz region osiągnął swoją potęgę. Ale właściciele hut i kopalń często dbali o los swoich pracowników, zakładając dla nich osiedla robotnicze. Wiele z nich do dziś stoi w naszych miastach i można je zwiedzać (np. osiedla Borsiga, Kaufhaus czy najsłynniejsze: Nikiszowiec i Giszowiec). Okres industrializacji (czyli uprzemysłowienia) to czasy, z których pochodzi wiele atrakcji turystycznych naszego regionu. Te mniej oczywiste to siedziby śląskich arystokratów-przemysłowców, takie jak pałac w Pławniowicach czy zamek w Pszczynie. Wspomnieliśmy także o koloniach zakładanych przez właścicieli kopalń oraz fabryk dla swoich pracowników (np. Nikiszowiec, Giszowiec, Kaufhaus czy Borsig). Przede wszystkim jednak to same dawne zakłady, przyciągające dziś tysiące turystów, którzy chcą np. zjechać pod ziemię, by przekonać się, w jakich warunkach tworzyła się potęga śląskiej gospodarki (Kopalnie Guido oraz Luiza, tarnogórska Kopalnia Srebra, Sztolnia Czarnego Pstrąga oraz wiele innych).

Wróćmy jednak do historii naszego regionu: niewiele śląskich uczennic i uczniów potrafi wymienić wielkie Ślązaczki i Ślązaków żyjących przed XIX wiekiem. A tymczasem urodziło się tutaj i działało wielu posiadaczy niesamowitych umysłów, jak choćby kobieta-astronom Maria Cunitz, Jacob Boehme, Witelon czy Angelus Silesius. I jeszcze jedna ważna kwestia, o której zapominać nie możemy. W XVIII wieku doszło do podziału Górnego Śląska. Jego waż-

na część – Śląsk Cieszyński z Bielskiem, Skoczowem i oczywiście Cieszynem – pozostał poza granicami Prus. Warto pamiętać, że poza granicami Prus znalazł się także tzw. Śląsk Czeski (Austriacki) ze stolicą w Opawie, zawierający także fragment Dolnego Śląska. Bez tego nie zrozumiemy do końca, dlaczego nasz region wygląda dziś tak, jak wygląda. To w tej części Śląska narodził się też pomysł niepodległości naszego regionu (ruch ślązakowski). Warto wiedzieć też, dlaczego religijnie Śląsk Cieszyński różni się od reszty Górnego Śląska, skąd wziął się tam protestantyzm i wciąż jest tam silnie obecny!

XIX wiek to okres wielkiej potęgi gospodarczej Śląska opartej na przemyśle węglowym i hutniczym. To wtedy w Gliwicach narodził się wybitny odkrywca. Oskar Troplowitz, Ślązak żydowskiego pochodzenia, przeszedł do historii między innymi jako wynalazca pasty do zębów w tubce, plastra samoprzylepnego oraz kremu Nivea. Troplowitz urodził się zbyt wcześnie, by mieć szansę na Nagrodę Nobla, którą jednak otrzymało wielu Ślązaków żyjących w wieku późniejszym. Kwitły fortuny śląskich rodów arystokratycznych. Wcześniej wspomnieliśmy już o Henckel von Donnersmarckach (z tej rodziny pochodził słynny książę Guido) oraz o Ballestremach (którzy umożliwili karierę Karola Goduli, finansując jego edukację i dając mu zatrudnienie). Warto wspomnieć też o Hochbergach, książętach pszczyńskich. Najsłynniejszą chyba przedstawicielką tej rodziny była słynąca z urody księżniczka Daisy, której pomnik stoi na pszczyńskim rynku, tuż przed zamkiem, w którym mieszkała. Daisy (to angielskie słowo oznaczające stokrotkę) to oczywiście nie jest prawdziwe imię, tak naprawdę piękna księżna nazywała się Maria Teresa Cornwallis-West. To kolejny świetny przykład Ślązaczki urodzonej poza granicami Śląska. Księżna pochodziła z Wielkiej Brytanii (warto zapoznać się z dziejami jej angielskich przodków!), wyszła za mąż za mówiącego po niemiecku śląskiego arystokratę i zapisała się w historii naszego regionu. Była bardzo popularna wśród swoich poddanych, ale w jej życiu nie brakło także dramatycznych momentów. Cóż, załapała się na życie na początku XX wieku, a to okres wojen i dramatycznych, zwłaszcza dla Ślązaczek i Ślązaków, wyborów. Zachęcamy, byście dowiedzieli się więcej o tym, jak wyglądało życie śląskich arystokratek i arystokratów podczas Wielkiej Wojny oraz po jej zakończeniu. A propos wojen: oczywiście wcześniej nasz region także ucierpiał nie raz w wyniku działań wojennych. Wiele pokoleń Ślązaczek i Ślązaków wspominało krwawe wydarzenia wojny trzydziestoletniej w XVII wieku, a zwłaszcza terroru tzw. „Lisowczyków”. Wojna trzydziestoletnia to jeden z wielu przykładów krwawych konfliktów na tle religijnym. Jednak ogólnie w dziejach naszej Małej Ojczyzny więcej jest pozytywnych przykładów, udowadniających, że tolerancja była bliska naszym przodkiniom i przodkom. Przykłady Szkota Baildona, Daisy von Pless czy Żyda Troplowitza pokazują, że Śląsk zawsze chętnie gościł ludzi z całego świata.

Oczywiście nie wszystkim ludziom wiodło się równie dobrze. Praw ubogich wieśniaczek i wieśniaków bronił między innymi działający na Śląsku Cieszyńskim zbójnik Ondraszek, bohater wielu ludowych legend. Choć wiele z nich brzmi baśniowo (zachęcamy, by się z nimi bliżej zapoznać), Ondraszek to postać jak najbardziej historyczna. Niestety, wśród młodych Ślązaczek i Ślązaków jest on mniej znany niż jego słowacki odpowiednik, a więc Janosik. Nie tylko zbójnicy wspierali ubogich. Bardziej legalne metody wykorzystywała Matka Eva von Tiele-Winckler (nazywana pieśzcotliwie „Muterliczką” – od niemieckiego słowa „Mutter”), arystokratka z terenów dzisiejszego Bytomia, która poświęciła swoje życie na pomaganie biednym. Niektórzy sami postanawiali wziąć los w swoje ręce i decydowali się na emigrację. Większość z Was słyszała o Ślązaczkach i Ślązakach wyjeżdżających w czasach komunizmu do Niemiec, ale nie należy zapominać o tych, którzy swoją drugą ojczyznę znaleźli np. w dalekiej Ameryce (ciekawym przypadkiem jest śląskie osadnictwo np. w Teksasie). Ten okres to także początek działalności na Śląsku ludzi czujących się Polakami i dążących do połączenia z Polską. Cały wiek XX to okres dramatycznych wyborów narodowych Ślązaczek i Ślązaków, plebiscytu (w którym 60% zagłosowało, że chce pozostać w Niemczech, a 40% chciało przyłączyć się do odrodzonej Polski) oraz krwawych powstań śląskich, w których niejednokrotnie bracia i sąsiedzi walczyli przeciwko sobie. Nie brakowało aktów brutalnej przemocy (jak np. spalenie przez powstańców wsi Hołdunów czy śmierć dr. Mielęckiego z rąk zwolenników pozostawienia dotychczasowego stanu rzeczy). Wcześniej Górny Śląsk odegrał istotną rolę w wydarzeniu, które wstrząsnęło światem – pierwszej wojnie światowej. To w naszej Pszczynie znajdowało się centrum dowodzenia armii niemieckiej. No a po wojnie zaczęły się zmiany... Przywódcą Ślązaków dążących do zjednoczenia z Polską był Wojciech Korfanty, najpopularniejszy wtedy polityk w regionie. Gdy już spełniło się jego wielkie marzenie i Śląsk znalazł się w Polsce, popadł on w konflikt z Józefem Piłsudskim i trafił do więzienia. Zmarł niedługo po jego opuszczeniu.

Po przyłączeniu do Polski nasz region traktowany był wyjątkowo: posiadał autonomię. Co to oznacza? To najwyższy stopień samorządności. Autonomiczne województwo śląskie uchwalowało swoje prawa, dysponowało swoim budżetem, decydowało o swoich sprawach... Dziś wiele Ślązaczek i Ślązaków marzy o powrocie do tamtych czasów. Nie

byłoby w tym niczego dziwnego, autonomiczne regiony istnieją dziś w wielu państwach (np. Niemcy, Hiszpania, Włochy, Wielka Brytania), w Polsce jednak decentralizacja (przekazanie większych uprawnień regionom) budzi obawy największych partii. W autonomicznym Sejmie Śląskim (sam gmach Sejmu Śląskiego także zasługuje na uwagę, to na nim wzorowany był budynek Sejmu w Warszawie) zasiadało wielu wybitnych posłów, a także posłanek. Tak, tak, początek XX wieku to okres wielkiej aktywności Ślązaczek, których życie do tej pory najczęściej toczyło się jedynie wokół trzech K (kuchnia, kościół, dzieci /kinder/). Zachęcamy do obejrzenia filmu „5 Kobiet Sejmu Śląskiego”, warto jednak zapoznać się z życiorysami innych aktywnych Ślązaczek, takich jak działaczka Zofia Koniarkowa czy pisarka i pilotka Maria Wardasówna. Dwudziestolecie międzywojenne to okres, gdy śląskie kobiety odzyskały głos i już nigdy go nie oddały. Do dziś na Śląsku rozwija się silny ruch feministyczny. W tym samym jednak okresie istniały prawa ograniczające możliwości zawodowe kobiet (wiedzieliście, że w autonomicznym województwie śląskim nauczycielki nie miały prawa wyjść za mąż i urodzić dziecka?).

Jednak dwudziestolecie międzywojenne to także okres, w którym nasze przodkinie i przodkowie zostali zmuszeni do dramatycznych wyborów narodowościowych. Symbolem tego narodowego rozdarcia naszych przodkiń i przodków może być wybitny piłkarz Ernest Wilimowski (słynny choćby ze strzelenia czterech goli w meczu Polska–Brazylia podczas mistrzostw świata), który na pytanie „czy jest Niemcem czy Polakiem” odpowiadał zawsze, że „jest Ślązakiem”. W trakcie II wojny światowej, chcąc ocalić od śmierci swoją matkę osadzoną przez hitlerowców w obozie śmierci, zgodził się grać dla reprezentacji Niemiec, w efekcie czego został w Polsce uznany za zdrajcę i nigdy już na Śląsk nie powrócił. Warto znać także postać Henryka Sławika, prawdziwego Superbohatera rodem z Górnego Śląska. Choć nie posiadał żadnych supermocy, uratował życie wielu żydowskich dzieci podczas wojny, załatwiając dla nich fałszywe dokumenty. Za swoje bohaterstwo zapłacił życiem, zabity przez Niemców. Rzadko w polskich szkołach wspomina się natomiast o wybitnych Ślązakach opcji niemieckiej, takich jak np. ksiądz i polityk Carl Ulitzka czy Eduard Pant, nauczyciel i dziennikarz, poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego. Obydwaj stanowczo sprzeciwiali się nazizmowi. Jednak Polska albo Niemcy nie były jedynymi wyborami, jakich mogli dokonać Ślązacy w tamtych czasach. Sporą popularnością cieszyła się także idea niepodległego państwa śląskiego, której wyrazicielem był Józef Koźdoń. Związek Ślązaków, którego był współzałożycielem, liczył w szczytowym okresie ponad 50 tysięcy członków.

Dramatyczne wydarzenia z lat 1939–1945 do dziś budzą na Śląsku wiele emocji. Często Polacy zapominają, że my – w przeciwieństwie do nich – nie mieliśmy wyboru, jako obywatele niemieccy mieliśmy obowiązek służby w armii niemieckiej. Efekt tych nieporozumień był tragiczny i nie zakończył się dla Ślązaków wraz z końcem wojny. W czasach komunistycznych wielu z nich było „oskarżanych o niemieckość”, tysiące zostały wywiezione do Rosji, skąd nigdy nie wróciły. Prześladowania Ślązaczek i Ślązaków po drugiej wojnie światowej przeszły do historii pod nazwą „Tragedii Górnos Śląskiej”. W czasach komunistycznych Ślązaczkom i Ślązakom w Polsce także łatwo nie było, za „godanie po ślonsku” można było w szkole nieźle oberwać. Na szczęście ostatnie lata to ponowny rozkwit śląskości, z której możemy i powinniśmy być dumni. W XX wieku powstało wiele nieprawdziwych stereotypów (uproszczonych obrazów) na nasz temat. Wiele osób w Polsce wciąż wierzy, że każdy Ślązak pracuje na kopalni, a używanie śląskiej godki świadczy o braku znajomości literackiej polszczyzny. To oczywiście nieprawda, Ślązaczki i Ślązacy są dumni ze znajomości języka polskiego oraz swojej własnej mowy, powstaje także coraz więcej literatury pisanej po śląsku. Warto znać nazwiska autorów tworzących w śląszczyźnie: poetów, prozaików, tłumaczy czy też dramaturgów. Młodzi Ślązaczka i Ślązak powinni rozpoznawać jednak też tych twórców, którzy – chociaż nie tworzyli po śląsku – są związani z tym regionem. Warto wspomnieć o niedawno zmarłym reżyserze Kazimierzu Kutzu, poecie Rafale Wojaczku czy malarzach z tak zwanej Grupy Janowskiej. W minionym wieku na Śląsku urodziło się też wielu wybitnych uczonych. Zachęcamy do zapoznania się z życiorysami laureatów nagrody Nobla urodzonych na Dolnym i Górnym Śląsku. Co prawda większość z nich osiągnęła najwięcej po wyjeździe ze Śląska, jednak wielu na każdym kroku podkreślało miejsce swojego pochodzenia (np. Maria Goepfert-Meyer, która wyjechała do Stanów Zjednoczonych). Biografie śląskich noblistów są wciąż stosunkowo mało znane wśród uczennic i uczniów śląskich szkół, choć są oni patronami wielu z nich. Pamiętać trzeba też o innych wybitnych intelektualistach, takich jak choćby Jan Wypler (urodzony w Kochłowicach w 1890 roku) – niesamowity poliglota, specjalista od literatury chińskiej czy Emin Pasza, podróżnik z Opola, który zdążył dwukrotnie zmienić wyznanie i zwiedził sporą część Afryki, gdzie został podobno zjedzony przez tubylców.

No, a co z rozrywkami Ślązaczek i Ślązaków? Futbol (czyli piłka nożna) to dla nas o wiele więcej niż tylko sport. Chłopcy na Śląsku mają fioła (po naszymu: ptoka) na punkcie futbolu. Szczycimy się tym, że w całej historii najwięcej tych tytułów (po czternaście) zdobyły Ruch Chorzów i Górnik Zabrze. Bardzo popularną dyscypliną jest także

hokej na lodzie, w którym śląskie drużyny osiągały wielkie sukcesy, a ich wychowankowie robili zawrotne kariery za Oceanem. Nie oznacza to, że mieszkanki i mieszkańcy naszego regionu nie osiągnęli znakomitych wyników w innych dziedzinach. Cała Polska słyszała o sukcesach pływaczki Otylii Jędrzejczak czy gimnastyka Leszka Blanika. A inni śląscy mistrzowie, olimpijczycy? Zachęcamy, by również zapoznać się z ich dokonaniem.

Sportem sportem, a co z muzyką? Śląska muzyka kojarzy się Wam ze znanymi z TV utworami wątpliwej jakości, nie mającymi nic wspólnego ze śląską kulturą? Nic bardziej błędnego! W naszym regionie tworzono świetną muzykę z różnych dziedzin: bluesowej (legendarny Dżem), metalowej (grupa Kat), pop-rockowej (np. bardzo popularny w całej Polsce zespół Myslovitz, pochodzący oczywiście z... OK, to raczej oczywiste!) a także hip-hopowej (legendarne składy, takie jak Kaliber44 czy Paktofonika) czy klasycznej (wspomnijmy tu chociażby nazwisko kompozytora Wojciecha Kilara, jednego z wybitnych Ślązaków, którzy akurat urodzili się poza naszym regionem, ale czuli się z nim blisko związani). A co ze śląską muzyką dawną? Wielu współczesnych muzyków traktuje ją jako inspirację do swoich nowoczesnych, bardzo ambitnych projektów (np. Grzegorz Płonka czy Marek „Makaron” Motyka).

Filmów poświęconych naszemu regionowi nie ma może zbyt wiele, jednak są filmy, które każda Ślązaczka i Ślązak znać powinni. Wśród nich na pewno te, których reżyserem jest Kazimierz Kutz: „Perła w koronie”, „Sól ziemi czarnej” czy rozgrywane się później „Paciorki jednego różańca” czy „Śmierć jak kromka chleba”. Wybitnym dziełem jest „Angelus” Lecha Majewskiego, poświęcony twórcom z Grupy Janowskiej. Z kolei „Skazany na bluesa” Janusza Kidawy-Błońskiego i „Jesteś Bogiem” koncentrują się na muzykach: Ryszardzie Riedlu i Piotrze „Magiku” Łuszczu.

Niemniej interesujące od prawdziwej historii Śląska są nasze regionalne mity i legendy. Jeśli ktoś lubi książki Tolkiena lub gry, w których roi się od hobbitów, goblinów i elfów, ten z pewnością zachwyci się opowieściami o śląskich demonach, czyli „stworokach”. Większość z Was pewnie słyszała o utopcach, czyhających w pobliżu rzek i stawów, by wciągnąć do nich nieuważnego przechodnia. Co się dalej działo z takimi nieszczęśnikami? Podobno ich dusze zamykane były w „krauzach”. Postrachem ludzi pracujących w polu były „poędnice”, te długowłose kobietopodobne demony o żelaznych zębach grasowały tylko w południe (stąd nazwa, od śląskiego „poednie”). Z kolei każdy, kto ma w rodzinie górnik, świetnie wie, kim jest Skarbnik, demon zamieszkujący kopalnie, potrafiący być zarówno przyjazny, jak i złośliwy. Wędrując nocą przez śląskie lasy, można natknąć się podobno na „fojermona” – mężczyznę z ognistą kulą zamiast głowy, lub „świetlę” – wielką świetlistą kulę o ludzkich rysach twarzy. Chociaż z pewnością jest to przerażający widok, nie są to demony szczególnie groźne, wręcz przeciwnie, skłonne są wskazać drogę zagubionemu wędrowcowi. Różną rolę mogą pełnić też „jaroszki”, które są rodzajem skrzątków. Często płatają figle gospodarzom, ale po oswojeniu mogą okazać się nader przydatne w gospodarstwie. Silny wiatr oznaczał wycie Meluzyny, która, zajęta swoim wyglądem, potraciła swoje dzieci i teraz próbuje je odzyskać. Nie brakowało (nie brakuje?) też na Śląsku naszych własnych wampirów, nazywanych „sotonami” lub „zmorami”. Przeistaczali się w nie we śnie, nie będąc tego świadomymi, ludzie posiadający pewne szczególne cechy (jedną z nich jest fakt posiadania dwóch rzędów zębów w momencie narodzin). No i nie wolno zapominać o „beboku”, którego panicznie bali się nasi dziadkowie i rodzice. Nikt nie wiedział (tak naprawdę), jak wyglądał, wiadomo było tylko, że dysponuje ogromnym workiem, do którego trafiały nieznośne dzieciaki. Trafiały i... nie wiadomo, co się z nimi dalej działo. Aż strach się zastanawiać.

Na czym jeszcze polega nasza regionalna wyjątkowość? Mamy swoje własne obyczaje. Ślązaczka i Ślązak nie obchodzą imienin, natomiast urodziny (po naszymu „gyburstag”) to okazja do hucznej imprezy. Szczególnie hucznej, jeśli to „abraham”, a więc pięćdziesiąte urodziny. W okresie bożonarodzeniowym prezenty przynosi nam „Dzieciątko”, a nie „Mikołaj”, a w noc przed weselem obchodzimy tzw. Polterabend. A jak z innymi obyczajami, które znacie? Wyjątkowa jest nasza kuchnia, z codziennymi „ajntopfami”, takimi jak żur czy wodzionka, no i obowiązkowym niedzielnym obiadem (kluski, rolada i modro kapusta). Nie wyobrażamy sobie Bożego Narodzenia bez moczki, siemieniutki i makówek. No i przede wszystkim używamy swojej śląskiej godki, wzbogaconej o liczne zapożyczenia z języka czeskiego i niemieckiego. Czy potraficie podać przykłady słownictwa śląskiego posiadającego korzenie polskie, czeskie i niemieckie? Jeszcze niedawno śląski etnolect nazywany był pogardliwie „gwarą”, dziś trwają starania, by uznać ją za pełnowartościowy odrębny język regionalny. Ostatnie lata to świetny okres dla śląskiej literatury. Coraz więcej autorów decyduje się na pisanie po śląsku, a nie po polsku. Klasyczne dzieła światowej literatury (wspomnijmy tylko pisarzy takich jak Dante, Lewis Carroll czy Charles Dickens) są tłumaczone na śląszczyznę przez wybitnych tłumaczy takich jak Mirosław Syniawa czy Grzegorz Kulik. Ślązak Szczepan Twardoch pozostaje jednym z najpopularniejszych pisarzy w całej Polsce (jego „Drach” dzieje się zresztą na Górnym Śląsku), a Zbigniew Rokita zdobył w dwa lata temu Literacką Nagrodę „Nike” za „Kajś” – książkę, której bohaterem jest właśnie... nasz region.

No właśnie, mówiąc o Ślązaczkach i Ślązakach nie można zapominać o Śląsku: miejsce, w którym tyle fascynujących rzeczy działo się przez ostatni tysiąc lat. Warto znać jego granice, by nie narobić sobie wstydu. A niestety, nawet wielu dziennikarzy robi tu błędy! Kiedy już poznamy granice Śląska, warto dowiedzieć się więcej o niezwykłych miejscach znajdujących się w tych granicach. Takich jak choćby „Anaberg”, czyli Góra Świętej Anny. Zapisła się w dziejach regionu nie tylko z powodu walk powstańczych. Albo magiczne dzielnice Katowic: Giszowiec i Nikiszowiec. Dlaczego magiczne? Każdy kto bawił się w chowanego w nikiszowieckich ajnfartach, wie o czym mowa (choć pewnie niektórzy nie znają jeszcze pojęcia „ajnfart”). Jest też miejsce, w którym stykały się trzy potężne cesarstwa (oczywiście na Śląsku, ale gdzie dokładnie?!). Pejzaż śląskich miast zdobią niezwykle budynki, projektowane przez błyskotliwych architektów, takich jak Stanisław Niemczyk, który był autorem nowatorskich rozwiązań ale zasłynął przede wszystkim jako twórca wyjątkowych kościołów, m.in. pw. Ducha Świętego w Tychach — jednego z najwybitniejszych budynków sakralnych zrealizowanych po II wojnie światowej w Polsce, wpisanego w 2020 roku do rejestru zabytków województwa śląskiego, Jezusa Chrystusa Odkupiciela w Czechowicach-Dziedzicach oraz powstającego wciąż kościoła św. Franciszka z Asyżu i św. Klary w Tychach. Niedawno powstał poświęcony tej postaci film dokumentalny, który można znaleźć w Internecie. Niektóre budowle, takie jak niedawny jubilat czyli katowicki Spodek, czy sąsiadująca z nim Superjednostka, stały się prawdziwymi ikonami śląskiego krajobrazu.

Nie sposób nie wspomnieć o mnóstwie atrakcji, które zostały u nas jako pamiątki po odchodzącym powoli do historii przemyśle. Znacnie na pewno zabytkową kopalnię Guido, pewnie pływaliście w Sztolni Czarnego Pstrąga (wraz z innymi miejscami w Tarnowskich Górach jest pierwszym obiektem UNESCO na Górnym Śląsku), ale przecież istnieje cały Szlak Zabytków Techniki, który można zwiedzać nie tylko podczas corocznej Industriady. Nie wolno nam też zapominać o Śląsku Cieszyńskim (nie tylko o samym Cieszynie, jednym z najstarszych miast regionu), który oferuje zupełnie inne krajobrazy niż tak zwany „Czarny Śląsk”. Teren zwany niefortunnie „podbeskidziem” to także część Śląska, chociaż część, której historia potoczyła się trochę inaczej niż tereny wokół Katowic, Rybnika czy Opola.

Czy to wszystko wystarczy, by zachęcić Was do zainteresowania się Śląskiem? Oczywiście to, co przeczytaliście wyżej to tylko „liźnięcie” wszystkich tematów. Warto przeczytać więcej na temat każdego z nich, by móc się z dumą nazwać prawdziwym gospodarzem swojego regionu, zdolnym przedstawić go tak, by wywołać zainteresowanie każdego przybysza z Polski, Europy i ze świata.

Organizatorzy:

TYCHY ✓ DOBRE MIEJSCE

Muzeum Miejskie  
w Tychach



Patron honorowy:

Łukasz Kohut

Posel do Parlamentu Europejskiego  
IX kadencji

Patron merytoryczny:

